

# PŁOMIEŃ

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP  
NR 4 (4) ♦ BIEŻANÓW ♦ 3 LIPCA 1994 ♦ 5000 zł

## Przedwyborcza gorączka

W niedzielę 19 czerwca odbyły się wybory do rad samorządowych. Przedwyborcza gorączka narastała jednak już od wielu tygodni. Niedziela 12 czerwca w Bieżanowie upłynęła pod znakiem festynów i spotkań przedwyborczych.

Reporterzy „Płomienia” dotarli na spotkanie zorganizowane w podziemiach kościoła oraz na festyn sportowy

Spotkanie przedwyborcze w auli pod nowym kościołem, zorganizowane przez „Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa”, miało na celu podsumowanie dotychczasowej pracy Rady Dzielnicy XII i prezentację kandydatów w wyborach.

Pierwszym z nich była pani inżynier Małgorzata Bielczyk, która pracowała w kończącej kadencję Radzie Dzielnicy. Zwróciła ona uwagę na dotychczasowe dokonania rady, takie jak: zorganizowanie selektywnej zbiórki śmieci w szkołach dzielnicy, naprawa nawierzchni dróg.

Dużo już dokonano w czasie kończącej się kadencji (przedłużenie linii autobusowej nr 143, budowa mostu przy ul. Sucharskiego), wiele rzeczy jest w trakcie realizacji, jak na przykład uruchomienie nowej linii autobusowej z placu Bohaterów Getta na Węgrzce Wielkie oraz

linii autobusowej łączącej południe naszego osiedla z centum Krakowa.

Następnym kandydatem przedstawiającym swoje zamierzenia na nadchodzącą kadencję był pan Czesław Flanek.

Kandydaci do Rady podkreślali, że ich głównym zadaniem będzie patronowanie budowie systemu kolektorowego w Bieżanowie. Za pieniądze przekazane z Zarządu Miasta wykonano już część planów, teraz nadejdzie czas ich realizacji.

Ulice naszych osiedli są coraz bardziej niebezpieczne, gdziekolwiek nocne spacery są dużym ryzykiem, dlatego postuluje się założenie posterunków policji na każdym osiedlu, w celu poprawy bezpieczeństwa.

Po przedstawieniu programu wyborczego rozpoczęła się dyskusja. Mieszkańcy Bieżanowa interesowali się sprawą budowy nowego mostu na ul. ks. Popiełuszki. W czasie spotkania okazało się, że pierwsze plany tej inwestycji wykonano już w latach 60-tych, ale były one bardzo niedokładne.

Wyborcy interesowali się także możliwością otrzymania nowego numeru telefonicznego. Nowoczesna centrala telefoniczna na Nowym Bieżanowie jest już wyposażona w sprzęt telekomunikacyjny i prawdopodobnie pod koniec roku rozpocznie się rozdzielanie nowych numerów.

## W numerze:

Jeszcze o Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich -	str. 2.
Ciekawa historia nieciekawych ludzi (mormoni) -	str. 4.
Z historii... miłosnych (część 2.) -	str. 6.
"Zielona szkoła" -	str. 7.
Wakacje, wakacje -	str. 9.
Co to jest odpust? -	str. 11.

Zupełnie inny sposób agitacji wybrał pan magister inżynier Stanisław Gastoł. Hasło jego kampanii to: „Sport i ekologia to zdrowie”. Ów kandydat w ostatnią przedwyborczą niedzielę zorganizował na obiektach KS „Bieżanowianka” festyn dla mieszkańców osiedla. Były turnieje z nagrodami dla dzieci, a dla nieco starszych mecz odbójków „Wisły” i „Bieżanowianki”. Szeregi tej drugiej wzmocniło dwóch panów z KS „Prokocim” (ci w żółtych spodenkach). Spotkanie było bardzo interesujące, obfitowało w podbramkowe spięcia i zakończyło się dla wszystkich graczy szczęśliwie. Jeżeli chodzi o wynik, to był... na pewno sprawiedliwy. Ale nie to było najważniejsze.

Paweł

## Jeszcze o Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich

Jak już wspomniano w poprzednim artykule, nałożenie paru istotnych faktów przyczyniło się do tego, że z inicjatywy dra Kazimierza Kapery - Prezesa Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Archidiecezji Krakowskiej - powstało w Bieżanowie Parafialne Koło tej organizacji.

Pierwsze, założycielskie zebranie odbyło się 12 lutego br. Prezes krakowskiego SRK w kilku zdaniach nakreślił genezę powstania Stowarzyszenia, cele i zadania organizacji oraz omówił jej Statut. Spotkanie zakończyło się wyłonieniem Tymczasowego Zarządu Koła, do którego zostali wybrani p. Barbara Kunion, p. Roman Borejczuk i p. Tomasz Konik.

Po tym terminie odbyło się kilka spotkań członków Koła, na których starano się wybrać pierwsze istotne problemy, którymi chciano by się zająć w najbliższym czasie. Zdecydowanie dominowała tutaj troska uczestników o sprawy wychowawczo-kulturalne w naszym osiedlu.

Gorące i długie dyskusje na ten temat zaowocowały postanowieniem zorganizowania spotkania „okrągłego stołu”, na który zaproszono wszystkie organizacje i osoby z Bieżanowa, które w jakikolwiek sposób mają wpływ na kształtowanie się osobowości naszych dzieci i młodzieży. Między innymi wystosowano zaproszenie do Dyrekcji SP nr 124, księży z naszej parafii, Prezesa Klubu Sportowego „Bieżanowianka”, Prezesa Spółki Wodnej oraz radnych miejskich i dzielnicowych z terenu Bieżanowa.

Na powyższe zebranie, które odbyło się 8 kwietnia w klubie „Eden” przybyła Dyrekcja szkoły, wszyscy księża, Prezes i v-ce Prezes „Bieżanowianki”, radni dzielnicowi oraz liczne grono członków Stowarzyszenia.

Z toku dyskusji, która czasami przeradzała się w gorące polemiki, autentycznie przebijało się zaangażowanie i troska wszystkich uczestników o dobro naszych dzieci. Każdy z zaproszonych gości miał możliwość przedstawienia swoich doświadczeń, sukcesów i przyczyn porażek w swojej dotychczasowej działalności.

Intencją organizatorów było przede wszystkim stworzenie szerszego forum, na którym można by wspólnie omawiać i uzgadniać różne formy pracy wychowawczej wśród naszej młodzieży. Warto by było, aby pewne inicjatywy społeczno-kulturalne w naszym osiedlu mogły być organizowane wspólnie przez różne ugrupowania, co mogłoby zapewnić im większą siłę

przebiecia i szersze zainteresowanie naszego środowiska.

Wśród głównych problemów, o których dyskutowano, były sprawy destrukcyjnej działalności mass-mediów w sprawach moralno-etycznych, bezkrytyczne zafascynowanie się konsumpcyjnym stylem życia Zachodu, coraz większe zubożenie finansowe rodzin i wynikający z tego często problem braku czasu na opiekę i wychowanie dzieci.

Problemy tych i podobnych omawiano bardzo dużo. Istotne było to, że nagle okazało się, że przyczyną powstania wielu dotychczasowych „konfliktów” w naszym środowisku był elementarny brak rzetelnej informacji o faktycznych zamiarach i intencjach wszystkich zainteresowanych daną sprawą. Ferowano wyroki na podstawie danych z drugiej czy trzeciej ręki, a czasami na podstawie starych, utartych schematów.

Na pewno są to sprawy przykre, bolesne, nurtujące nie tylko nasze środowisko. Przyczyn tego jest wiele i nie czas i miejsce szerzej tutaj o tym pisać.

Mimo to wydaje się, że po pierwszym zachłystnięciu się demokracją, należy rozpocząć ciężką „pracę od podstaw” w naszym społeczeństwie.

To tak jak w jakimś budowanym od wielu lat gmachu. Gdy w pewnym momencie znikną dotychczasowe ideologiczne i irracjonalne przeszkody i bariery, można nagle zobaczyć całą bryłę w innym, nowym świetle. Można dostrzec nowe, wspaniałe perspektywy i rozwiązania, które nawet jeśli dotąd były widoczne, to zdawały się być nieosiągalne.

Tylko, że nagle okazuje się, że wiele starych ścian i murów trzeba zburzyć, aby osiągnąć nową harmonię i piękno całego gmachu. Aby to bezpiecznie zrobić musi być coś, co stanowi solidną bazę, opokę, fundament budowli.

Nie ma powodu, aby nie przyznać, że dla nas tym fundamentem powinna być i jest katolicka etyka społeczna i nauka moralna Kościoła.

Nie ma powodów sądzić, że to wszystko co kształtowało patriotyczne, moralne i społeczne postawy naszego narodu przez setki lat, miało by nagle z bardzo niejasnych i podejrzanych przyczyn ulec nagłemu zanegowaniu i odrzuceniu do lamusa historii.

Relatywizm moralny i obyczajowy lansowany jawnie i z ukrycia przez środki masowego przekazu może stać

się w przyszłości przyczyną wielu nieszczęść i tragedii. Chwytlive hasła w stylu „róbta co chceta” są prostą zachętą do tworzenia własnych norm i zasad postępowania.

Tak jak w latach 80-tych krzyczeliśmy „nie ma wolności bez Solidarności” tak teraz powinniśmy krzyżeć „nie ma wolności bez solidnego kręgosłupa moralno-etycznego”, ukształtowanego w oparciu o stare sprawdzające się od wieków zasady światopoglądu chrześcijańskiego.

Panująca od pewnego czasu zawołowana lub jawna nagonka na ludzi przyznających się do tradycji katolickich, zaczyna przynosić efekty m.in. w postaci coraz bardziej postępującego izolacjonizmu wśród mieszkańców.

Pomawianie księży o klerikalizację społeczeństwa stwarza u nich często pokusę całkowitego odsunięcia się od spraw międzyludzkich i zamknięcia się tylko w wąskim kręgu działalności liturgicznej. Powoduje to później częste narzekania ludzi na brak zainteresowania ze strony Kościoła sprawami ludzi biednych, bezrobotnych, zagubionych w obecnej sytuacji.

Prawidłowe podejście do tych wszystkich osób nie polega przede wszystkim na doraźnym dostarczeniu im środków do życia (choć i to jest czasami konieczne). Istotą rzeczy jest stworzenie długofalowego procesu nauczania, uświadamiania i kształcenia tych ludzi, aby w jak największym stopniu mogli sami wpływać na swoje życie. Są w tym celu opracowywane liczne me-

tody i programy, które z lepszym lub gorszym skutkiem stara się realizować państwo.

Podobną strategię opartą na własnych, chrześcijańskich zasadach ma również Kościół. Opaczne rozumienie tej nauki przez niektórych i chęć sprowadzenia roli Kościoła do realizowania tylko bezpośredniej pomocy w stylu „głodnego nakarmić, spragnionego napić...” stanowi wypaczenie prawdziwych intencji Kościoła i prowadzi do naturalnych odruchów obrony ze strony księży.

Starajmy się wszyscy razem o nieuleganie nastrojom i naciskom płynącym często nie wiadomo z jakiego źródła. Intencje tych „dobrych” rad mogą być różne. Ważne jest abyśmy tutaj w Biezanowie, we własnym środowisku jak najczęściej nastawili się na współpracę ze sobą, która na pewno przyniesie ogółowi więcej korzyści niż różne konflikty i niesnaski płynące często z nieomówień i przeinaczeń.

Te obawy i nadzieje sprawiły, że zebrała się w naszym środowisku grupa ludzi, która opierając się na starych, sprawdzonych podstawach postanowiła w miarę swoich sił i możliwości próbować małymi sprawami i małymi krokami „...iść, ciągle iść w stronę Słońca...”

A ponieważ w gromadzie, a zwłaszcza w Rodzinie idzie się najlepiej, dlatego powstało to nasze Stowarzyszenie, oczekujące zawsze na podobnych nam „wędrowców”.

R. B.

Na wesole...



Młodym...

Młodym...

Młodym...

## MORMONI SĄ WŚRÓD NAS

Nie dalej jak miesiąc temu kolega opowiadał mi, że spotkał w autobusie mormonów. (Początkowo nie wierzyłam, bo utożsamiałam ich z mieszkańcami zamkniętych osad w Stanach Zjednoczonych). Wręczyli mu oni ulotkę, która miała zachęcić go do przyścia na jedno ze spotkań wspólnoty Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich - tak bowiem brzmi pełna nazwa tej religii.

A z czym nam kojarzą się mormoni?

Ciemne garnitury, skromne kobiety i ciężka praca nie unowocześnianymi od lat narzędziami, z dala od miejskiego zgiełku.

Taki przynajmniej obraz tej sekty wykreował w mojej wyobraźni jeden z filmów z gatunku „Jak zdobywano Dzikie Zachód”, oglądany w dzieciństwie.

W sumie ogólna wiedza przeciętnego człowieka o mormonach jest niewielka - a szkoda, ponieważ ich odrębność jest na tyle duża, że zasługują na szersze przedstawienie.

Ruch ten narodził się w środowisku wiejskim - ludzie tamci odznaczali się niskim poziomem kultury i zdobytego wykształcenia. Tłumaczy to poniekąd fakt, że doktryny głoszone przez Josepha Smitha - założyciela religii - zostały przyjęte z taką łatwością, bez większych sprzeciwów czy polemik.

**Joseph Smith** urodził się w małej osadzie Sharon, potem wraz z rodzicami wyjechał do Palmyry, a stamtąd do Manchesteru. Matka Josepha często miewała prorocze wizje. Ojciec także odznaczał się dużą fantazją i skłonnością do wizji typu religijnego.

Sam Joseph był człowiekiem niewykształconym. Jego bracia, którzy uczyli się i pracowali, nazywali go analfabetą. Ojciec uznawał go jednak za rodzinnego geniusza i zafascynowany był łatwością, z jaką syn wymyślał na poczekaniu rozmaite historyjki.

Oprócz mitomanii odznaczał się nasz bohater zdolnościami przywódczymi. Szeroko znane były organizowane przez niego grupy młodzieżowe, a nawet grupy ludzi starszych, których zadaniem miało być szukanie skarbów ukrytych w ziemi. Młody Smith nosił ze sobą magiczny kryształ, który pozwalał mu widzieć miejsce ukrycia podziemnego bogactwa. Oczywiście żadnego skarbu nigdy nie znalazł, tylko ziemia wokół jego domu wyglądała jak krajobraz księżycowy - „co metr to krater”.

W wieku 15 lat ten młody geniusz miał pierwsze widzenie. W lesie ukazał mu się anioł z objawieniem, że żaden z kościołów protestanckich nie jest prawdziwy. W następnym objawieniu, już kilka lat później, anioł Moroni oznajmił mu, że na górze Cumorah, położonej 4 km od Palmyry zakopana jest księga spisana na złotych płytkach, zawierająca prawdziwą historię Ludu Bożego Ameryki. Jednak anioł nie pozwalał rzekomo na wykopanie tego skarbu. Smith miał wychodzić na ową górę i tam spotykać się z niebieskim postaćem. Dopiero parę lat później - 22.X.1827 r. - otrzymał pozwolenie na wydobycie złotych płytek.

Nie możemy zweryfikować tych wydarzeń, ponieważ po wykopaniu i przetłumaczeniu tekstu zapisanego na płytkach anioł Moroni miał zabrać je z sobą do nieba.

Każdy wydany egzemplarz Księgi Mormona zawierał na pierwszych stronach świadectwo trzech przyjaciół Smitha, którzy przysięgali, że widzieli wspomniane wydarzenie, chociaż nie w rzeczywistości, ale w zbiorowej wizji. Jednak niedługo potem ci świadkowie opuścili szeregi Kościoła mormonów ze względu na niewiarę w podawane doktryny. Joseph odpłacił im się opisując wszędzie, że byli tylko kłamcami i łgarzami.

Po wydaniu Świętej Księgi (w skład której wchodziły m.in. teksty z przetłumaczonych złotych płytek) zaczęto organizować nowy Kościół. Joseph zaczął miewać coraz więcej wizji. W jednej z nich polecone mu zostało założenie Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich. Wspólnota ta rozwijała się bardzo szybko. Jednak pasja, z jaką głosili, że wszystkie inne religie są błędne, spowodowały zatargi z okolicznymi mieszkańcami.

Kiedy wyrzucono ich z jednego miasta, przenosili się do drugiego. W końcu doszli do stanu Missouri i tam, na niezamieszkałym dotąd miejscu, założyli swoje miasto nazywając je Nauroo.

Smith przeżywał szczyt swej wielkości - nic dziwnego - praktycznie był politycznym i religijnym przywódcą nowego państwa. Chodził pogłoski, że miał zamiar kandydować w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Ta sielanka nie trwała jednak długo. Na jaw wyszło niemoralne prowadzenie się (szczególnie chodziło tu o poligamię) samego Smitha, jak i pozostałych wysokich rangą i sprawowanym urzędem „Świętych”. Niektórzy mówili, że duchowy przywódca mormonów miał 48 żon, inni w swych sądach ograniczali się do 27 - niewątpliwie każda z tych liczb jest za duża.

## Młodym... Młodym... Młodym...

Praktyki te wywołały ogólne zgorzzenie, dowiedzieli się o nich także ludzie spoza sekty. Doszło do krwawych starć z wojskiem i miejscową ludnością. Smith został uwięziony. Jednak i tu nie był bezpieczny. Rozwścieczeni mieszkańcy pobliskiego terenu wtargnęli do więzienia i tam zamordowali założyciela mormonów.

Tak przestała istnieć postać, ale nie przestały istnieć, wydawałoby się dziecinne i wyssane z palca, tezy, które głosił. Bo czy był on odpowiadający za swe czyny? A jeśli tak, to w jakim stopniu? Tego chyba nikt nie wie. Pewne jest jednak, że stanowiłby on wspaniały „materiał” do badań dla psychiatry.

Po śmierci Smitha rozpoczęła się tułaczka mormonów, aż wreszcie znaleźli miejsce, z którego nikt ich nie wypędził - stan Utah. Do dziś rocznica przybycia na to miejsce jest obchodzona jako święto.

Może bez Smitha, bez jego zdolności kaznodziejskich i talentu przywódczego było mormonom trudniej, ale zachowana została Święta Księga, na której wychowywali się nowi przywódcy i prorocy.

Zawiera ona, z naszego chrześcijańskiego punktu widzenia, wiele błędów, np. twierdzi, że Bóg i Adam to ta sama osoba.

*„Kiedy Ojciec nasz Adam przybył do ogrodu Eden, miał ciało niebieskie i zabrał tam ze sobą jedną ze swych żon, Ewę. On jest naszym jedynym Bogiem, jakiego mamy.”*

Nauka mormonów mówi o istnieniu wielu bogów, z których każdemu odpowiada inna sfera działania. Mówi także o powszechnej możliwości osiągnięcia boskości. W dawnych czasach Bóg był tym, czym my jesteśmy obecnie - był człowiekiem, który został do tego stopnia wywyższony, że stał się Bogiem.

Takie teorie objawiał Smith tysiącom swoich zwolenników, którzy wzięli je sobie mocno do serc.

Pomimo, że główną przyczyną śmierci Smitha było ujawnienie uprawianej przez niego poligamii, która wywołała na początku oburzenie nawet wśród mormonów, w połączeniu z tezą, że ludzie mogą stać się bogami, wielożeństwo zostało z czasem powszechnie zaakceptowane wśród wyznawców sekty. Mormoni szczególną rangę nadają małżeństwu, a poligamia jest rozumiana jako jeden ze sposobów dążenia do boskości.

Ci, którzy tu na ziemi nie weszli w związek małżeński, po śmierci stają się aniołami usługującymi tym, którzy byli godni otrzymania większych zaszczytów. Aniołowie ci nie mogą się doskonalić, nie mogą mieć potomstwa, żyją w samotności nie osiągając zbawienia na wieczność, a w konsekwencji nie staną się nigdy bogami. Aby więc na 100% stać się bogiem, należy mieć najlepiej kilka żon.

Mormoni wierzą także w to, że dusze pozbawione ciała są jakby uwięzione - jedynym sposobem ich uwolnienia jest danie im nowego ciała - więc im więcej ciał, tym większą mają oni zasługę - sprzyja temu poligamia, a co za tym idzie, wielodzietność.

Innym dziwnym zwyczajem mormonów jest jakby „rezerwacja żon”. Otóż jeśli jakaś kobieta jest już zamężna, albo nawet zmarła, dzięki ceremonii religijnej może w przyszłym życiu zostać zarezerwowana dla innego mężczyzny, który chce ją pojąć za swą kolejną żonę.

Dziwną i niespotykaną praktyką wprowadzoną przez Josepha Smitha w jego sekcje jest chrzest ofiarowany za zmarłych. Pobożny mormon może ochrzcić się, by ułatwić zbawienie któremuś ze swych

przodków. Idzie tu o otrzymanie już po śmierci jeszcze jednej możliwości zbawienia. W mormońskich świątyniach odbywają się tysiące chrztów za zmarłych.

Praktukują również „wieczerzę”. Spożywają na niej chleb, zaś zamiast wina najczęściej używają wody mineralnej.

Ponadto mormoni są abstynentami: nie palą, nie piją alkoholu, zalecają nawet unikanie używek, jakimi są kawa czy herbata. Ortodoksyjni mormoni nie mogą prowadzić samochodów.

Mają w swych osadach osobne szkoły, gdzie zdobywają podstawowe wiadomości, a potem zasadniczo kończą swą edukację i pracują na roli lub w małych fabryczkach.

Ludzie młodzi, oddzieleni jak w szklanym kloszu od normalnego świata, wychowywani są w atmosferze surowości i dyscypliny, z dala od dzinsów, dyskotek, wyższych uczelni.

Dość często zdarza się, że podejmują decyzję odejścia ze środowiska, w jakim żyli. Ale nie ma nic za darmo - zostają w pewnym sensie wyklęci, a ich nowy styl życia jest potępiony przez innych mormonów.

Potępieni zostają również za podjęcie dalszej nauki - zdobyta wiedza powoduje, że mogą z innej strony popatrzeć na doktryny wiary swych ojców, kryjącej wiele błędów merytorycznych i nieścistości. Poznawszy je, często nie czekają na wykluczenie, lecz sami odchodzą.

Warto poznać tę sektę bliżej, tym bardziej, że jej emisariusze zapuszczają już swoje „macki” w byłych krajach demokracji ludowej.

Iwona

## Z historii... miłosnych



Bronka była postacią centralną, skupiającą szczególną uwagę dorastającej młodzieży bieżanowskiej. Uosabiała urodę i piękność wiejską, choć po miejsku ubraną. Pogodna jej twarz, przemiły głos i zachęcająca postać siały dokoła urok, któremu ulegali wszyscy. Wiedziała ona o tym dobrze, znała swe przyrodzone wartości i umiejętnie nimi dysponowała, stwarzając wokół

swojej osoby szczególny klimat, jakąś niezwykłą aureolę.

Urodziła się w roku 1892 w Bieżanowie. Ukończywszy szkołę podstawową uczęszczała do Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie, gdzie wspólnie ze swymi rówieśnikami dojeżdżała codziennie osławioną „cielichką”

Bronka działała na wszystkich jak iskra a patrząc na nią wszystkim w żyłach mocniej krążyła krew. Gdy szła do kościoła mając na szyi zawieszony sznur koralikowy, głowę otuloną barwną chustką a na ramionach narzucony czerwony szal, kiedy siadała na ławce obok ołtarza, stawała się sama obrazem, na który spoglądały oczy ówczesnej młodzieży bieżanowskiej.

Bo - jeśli chodzi o zachwyt nad Bronką, nie było różnicy między „śwami”, zgrabnymi chłopakami wiejskimi a chłopakami ubranymi w mundurki gimnazjalne. Wszyscy byli nią zuroczeni.

Dwa miejsca i wydarzenia z nimi związane, o których zachowała się pamięć łączą się z postacią Bronki J. Jedno - to sklepik na organistówe, który stanowił miejsce spotkań, flirtów z ową piękną panną a zarazem rami dla jej pięknego obrazu. Drugie zaś, to figura ustawiona na kamiennym cokole w centralnym punkcie Bieżanowa przy mostku nad Serafską poświęcona czci św. Floriana, patrona wsi i opiekuna strażaków.

Posłuchajcie zatem.

„Aby odpowiednio wychować gromadkę dzieci, nie wyszarcały dochody organisty ani te normalne, ani te nadzwyczajne z tytułu tradycyjnych zbiórek wśród parafian. To też energiczna matka Bronki założyła na organistówe

sklepik, w którym można było dostać wszystko „czego dusza zapagnie...”. Prowadzeniem tego sklepu zajmowała się sama, ale zaprzęgała do tej pracy i najstarszą córkę, która mimo obowiązków szkolnych gorliwie pomagała swej matce.

Do tego właśnie sklepiku pani organistówna schodziła się cała młodzież bieżanowska szczególnie w tych dniach, gdy pod nieobecność mamy „królowała” w nim Bronka. Schodziła nie tylko po szwarc, mydło i powidło, ale raczej po to, aby zobaczyć to „bieżanowskie bożyszcze”, czy dyskretnie dotknąć jej wdzięcznej, smukłej kibici, lub nasycić wzrok widokiem jej pięknych ramion.

Przychodził tu Franek G. i Staszek M. i Włodek L. i Józek U. i Józek L. syn ekonomy u barona Czecha i Józek D. ten, któremu los się najbardziej uśmiechnął, bo z pośród nich wszystkich on właśnie stał się tryumfującym zwycięzcą i zdobywcą serca kochanej przez nas Bronki.

Do Bronki zaglądali wszyscy, a ona się tylko nimi bawiła, żartowała z nas, często nawet wyśmiewała, karmiła bułkami, moskalikami z cebulą, cukierkami, rydzami z beczutki, czekoladą, czy przerosniętą szynką, a w końcu inkasowała ile kto dał ku zadowoleniu swej mamy, pani organistówny.

Bo wielu spożywało więcej aniżeli go stać było na to. Dłużną kwotę zapisywało się „na kredę”, którą później pani organistówna łaskawie i dobroliwie wymazywała. A czasem robiła to samo i Bronka tworząc w ten sposób „manko” na niekorzyść swej mamy. Pamiętam jak pewnego dnia w sklepiku pani organistówny pod nieobecność mamy rozpocząłem walkę o względy Bronki w formie konkursu na zażeranie się częściowo za pieniądze a częściowo na kredy, bułkami z krajaną przez Bronkę szynką, co 17-letniej sklepikarce nie tylko się kasowo podobało ale i pojemnością naszych żołądków aż do tego bawiło.

Dzięki tej ekspedientce, sklepik na organistówe stał się ośrodkiem życia towarzyskiego we wsi, częściej nawet odwiedzany jak strażnica czy nawet kościół, chociaż tylko przez grupę rozkochanej, rozmażonej młodzieży.

\* \* \*

Św. Florian patron wsi i strażaków stał się mimo swej woli również patronem młodzieży bieżanowskiej, która właśnie w tym miejscu chętnie wyznaczała sobie „przygodkowe” spotkania wieczorami lub w świąteczne popołudnia.

Widocznie Bronka miała nas wszystkich dosyć. Bo też

plucha nie plucha, zawieja, czy mróz, nie nie powstrzymywało nas od codziennych niemal wędrówek na organistówkę, gdzie pod pretekstem zakupienia jakiegoś drobiazgu biegło się, by chociaż tylko popatrzeć na tę czarodziejkę. A ona strzelała swymi zalotnymi oczętami i zawracała nam wszystkim młodym ludziom po kolei w głowie.

I widocznie zmęczyła ją wreszcie nasza konkurencyjna adoracja, sama przy tym wpadając w sieci, które na nas tak skutecznie zastawiała. Podobno kilka dni temu dostała od mamy trzepaczkę, że „jej się tylko chłopców zachciewa” - „dałabyś sobie spokój z tym wymoczkim, jeszcze od niego suchot dostaniesz” (o mnie to była mowa)..., „a Władowi to ja już wybiję miłość z głowy, niech tylko się tu nawinie”.

Jedynie do Franka G. nie podnosiła matka Bronki żadnych obiekcji. Uważała go za odpowiedniego kandydata na męża dla Bronki, za przyszłego profesora albo jakiegoś wysokiego urzędnika, co by się nadawał na zięcia pani organistówki.

Cheąc za jednym zamachem uwolnić się wtedy od zobowiązań, w które się sama wplątała, wpadła Bronka na niezwykle pomysł i wyznaczyła nam, czterem swoim najgorętszym adoratorom „randkę” właśnie pod figurą św. Floriana o jednej i tej samej godzinie, by nas tam w końcu wszystkich „nabić w butelkę”.

Myśl o rozkosznych spotkaniu i plany snute na temat co to będzie, gdy przyjdzie do mnie ta nadobna seminarzystka zairuwało mi tylko to, że w tym samym czasie plątał się niby od niechcenia kolega mój gimnazjalny, którego moralny autorytet cała ówczesna młodzież bogobojnie uznawała - Franek G., wobec którego ja zawsze czułem się jak żołnierz wobec kapitana.

Tym razem udawałem, że go nie widzę, ale odwracając twarz w stronę przeciwną, spostrzegłem mego przyjaciela Władka L. tego, który swoimi skrzypcami i niektamaną zdolnością pisania wierszy pełnych romantyzmu i liryki, zdawał się mieć w sercu pięknej Bronki pozycję o jedno co najmniej pieterko ode mnie wyższe.

Bronka miała dość kłopotów w domu, ale wstyd jej było przyznać się do matczynej egzekucji. Woląca całą sprawę zlikwidować za jednym zamachem, zwolnić się od wszystkich i od wszystkiego. Kazała w tym dniu przyjść i czwartemu swemu entuzjastce, grupując w ten sposób wszystkich na jednym miejscu i o jednej porze. Sama oczywiście nie przyszła.

Tymczasem my wyczekiwaliśmy w dalszym ciągu. Spacerowaliśmy tak na okolo figury św. Floriana do późnego

wieczora, aż nasze nadzieje rozplynęły się „po kościach”.

Na drugi dzień i w dni następne nikt z nas o tym randes-vous nie rozmawiał, nikt nie wyjaśniał i o nic nie pytał. Mnie zaś tylko ten zarekwirowany przez zakochanych patron strażacki lejący z cebrzyka strugę zimnej wody na ogień - ukwił na całe życie w pamięci, gdyż właśnie na jego oczach zakpiła sobie ze mnie ta najpiękniejsza podówczas dziewczyna Biezanowa..

Bronka J. nie wyszła za mąż za żadnego z czterech swoich adoratorów, którzy ją bardzo kochali, ale za kogoś, kto nie należał do ich grona, kto był od nich starszy i reprezentował już dojrzałego człowieka, bo skończył seminarium nauczycielskie - za Józka D. z Kaimu. Wszyscy zazdrościli Józkowi, gdy się dowiedzieli, że któregoś dnia poprowadził Bronkę przed ołtarz i stał się jej mężem.

Niestety - niezbadane są losy ludzkie a najgorętsza nie raz miłość z czasem obojętnieje i zmienia się nawet w uczucie nieprzyjaźni i niezyczliwości. Tak się zresztą stało i tu.

Mąż Bronki w 1914r. wyruszył z 13 pułkiem piechoty pod Kraśnik, potem długie lata pozostawał w armii. Dosłużył się szarży kapitana, jako wojskowy był przeczucany to tu, to tam, gdzieś na wschodnich rubieżach, wreszcie dostał się do niewoli do obozu niemieckiego. Przestrzeń, czas i ustawicznie zmieniające się warunki życia ostudziły tę miłość a nowe środowisko zmusiło tego solidnego na wskroś człowieka do zorganizowania sobie nowego życia rodzinnego i ostatecznie porzucenia pięknej Bronki, gdy ta wciąż pozostawała dalej na rodzinnych śmieciach na organistówce w Biezanowie.

Bronka J., która swoje najpiękniejsze lata dojrzałej kobiety spędzała w rozbięciu małżeńskim na biezanowskiej organistówce, zmarła 30 grudnia 1945r w tym samym domu, w którym się urodziła i w którym tyle pięknych i romantycznych chwil młodości przeżywała i przeżywać nam pozwalała. Spoczywa na tym samym cmentarzu, na którym spoczywa jej ojciec, matka, jej rodzeństwo, na który kiedyś odprowadzała Franka G., gdy ten jeszcze w roku 1908 ku jej wielkiemu żalowi opuścił grono biezanowskiej młodzieży.

No..., to tyle ludzkowie opowieści.

Pamiętajcie, że warto czasem wspomnieć tych, którzy zapalili w naszych sercach to wspaniałe uczucie miłości. Serdeczne dzięki im za to.

\* cieliczka - tak dobrotliwie nazywała młodzież pociąg relacji Kraków Gł - Wieliczka

Piotr & TA

## „ZIELONA SZKOŁA”

Jest to śródroczny wypoczynek dzieci szkół podstawowych w miejscowościach o zdrowym klimacie. Kilka klas z naszej szkoły (tj. SP nr 124) skorzystało z tej formy wypoczynku i wyjechało do Piwnicznej z wychowawczyniami i z grupą rodziców.

Myszę, że był to bardzo potrzebny „łyk zdrowego powietrza”, gdyż, jak określiła to zaprzyjaźniona prasa szwedzka, mieszkamy w „trójkącie śmierci”. Określenie to odnosi się do zatrutego powietrza w rejonie Krakowa i Śląska.

Program zajęć sportowo-rekreacyjnych był bardzo bogaty. Jakże wrażenia przywiozły dzieci z Piwnicznej, zaraz się dowiemy:

Martusia: Moim wielkim przeżyciem była podróż autobusem do Piwnicznej. Podobały mi się góry, rzeki i wielkie jezioro Rożnowskie. Nauczyłam się ładnie tańczyć na krótkim kursie tańca. Nie zapomnę wyjazdu kolejką na Górę Parkową w Krynicy.

Tomek C.: Dla mnie najprzyjemniejszą chwilą była piesza wycieczka wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Po stronie polskiej spotkaliśmy żołnierza, który pilnował naszej granicy. Chwilę z nim rozmawialiśmy. Długo też obserwowaliśmy stok po słowackiej stronie, za Popradem, gdyż dostrzeżliśmy sarnę, która skacząc po łące, polach i kryjąc się w zaroślach dotarła do szczytu i zniknęła nam z oczu.

Tomek B.: Najciekawszym dla mnie dniem w „zielonej szkole” był dzień, w którym wybraliśmy się do Krynicy. Około 1 godziny podróżowaliśmy pociągiem. Obserwowałem rzekę Poprad i dostrzegłem czarnego bociana. Długo z kolegami obserwowaliśmy go. W Krynicy, w pijalni piliśmy wodę mineralną „Jan”. Ta zdrowa woda dla mnie była ohydna.

Małgosia: Nigdy nie opuszczałam domu na tak długo bez rodziców, więc najmilszym przeżyciem dla mnie były odwiedziny Mamusi.

Asia: W sobotnie popołudnie wybraliśmy się do leśniczówki i do szkółki leśnej. Część trasy jechaliśmy samochodem, a później szliśmy pieszo. Czekając na przyjazd

kolejnych grup zauważyłam wiewiórkę. Przebiegła przez drogę. Szukała czegoś do jedzenia. Razem z kuzynką Agnieszką stałyśmy cichutko i obserwowaliśmy ją, jak swobodnie biegała. Bardzo mi się podobała.

Ania: Z pobytu w „zielonej szkole” mile wspominam wycieczkę do lasu, gdzie po raz pierwszy zobaczyłam tak dużą jaszczurkę. W nadleśnictwie leśnik opowiadał nam ciekawe historie o zwierzętach żyjących w Popradzkim Parku Narodowym oraz oglądałam wspaniałe poroża i spreparowane zwierzęta. Jednak najbardziej utkwiała mi w pamięci przejażdżka kolejką szynową na Górę Parkową.

Tomek L.: Cały pobyt w Piwnicznej wspominam bardzo miło. Chodziliśmy często na długie spacery. Po drodze mijaliśmy góralskie domy, zielone, piękne łąki, pola i czyste potoki. Pewnego dnia doszliśmy do źródła i piliśmy z niego wodę. Na pewno jest ona bardzo zdrowa, bo przyjeżdżało tam mnóstwo ludzi samochodami i nabierali tę wodę do różnych pojemników i butelek.

Jacek: Bardzo podobały mi się góry. Widoki były piękne. W Piwnicznej jest ładniej niż w Biezanowie.

Paweł: Podczas pobytu w „zielonej szkole” najweselsza była „zielona noc”. Koledzy z mojego pokoju umówili się i w nocy wysmarowali mi buzię pastą do zębów. Rano, gdy się obudziłem, wszyscy się ze mnie śmiali, gdyż patrząc w lustro, zrobiłem bardzo śmieszny minę.

Czyż te wspomnienia nie są wspaniałe? Czyż nie warto dołożyć wszelkich starań, aby nasze ośmioletnie i starsze pociechy zobaczyły naszą polską przyrodę, nasz piękny kraj?

Ale, czy wystarczy pieniędzy z Gminy Miasta Krakowa na dofinansowanie tych wspaniałych „zielonych szkół”, zależy od radnych, których wybraliśmy. Bo to oni zdecydują, na jaki cel przeznaczą pieniądze podatników: na krawężniki czy dla szkół?

Martwi mnie jeszcze inna sprawa. W Piwnicznej, w Ośrodku Zdrowia lekarka Jadwiga Kram-Moskała odmówiła zbadania czwórki naszych dzieci. Czy może już doszliśmy do tego, że po bezkarnym zabijaniu nienarodzonych dzieci lekarze mogą odmawiać pomocy dzieciom starszym? A gdzie przysięga Hipokratesa? Czy ta lekarka o niej zapomniiała - i stała się arogancką urzędniczką, która nie przyjmuje chorych spoza rejonu?

opracowała Anna Lenda



# WAKACJE, WAKACJE

Taki okrzyk rozbrzmiewa wzdłuż i wszerz naszego kraju tuż po ostatnim dzwonku kończącym kolejny rok szkolny. Dzieci i młodzież mają przed sobą dwa miesiące swobody i odpoczynku.

Dla mnie te beztrudne lata niestety już się skończyły. Przeminał bezpowrotnie czas długiego leniuchowania w promieniach letniego słońca. Praca i obowiązki z nią związane nie pozwalają mi, niestety, na dłuższe wakacje.

Ale przecież pozostały w mej pamięci miejsca, gdzie kiedyś byłam i pięknie się bawiłam w te piękne, letnie dni.

Rodzina na wsi to mocny aut na letni czas. Zawsze mogłam jechać do Babciej, która czekała na mnie z otwartymi ramionami.

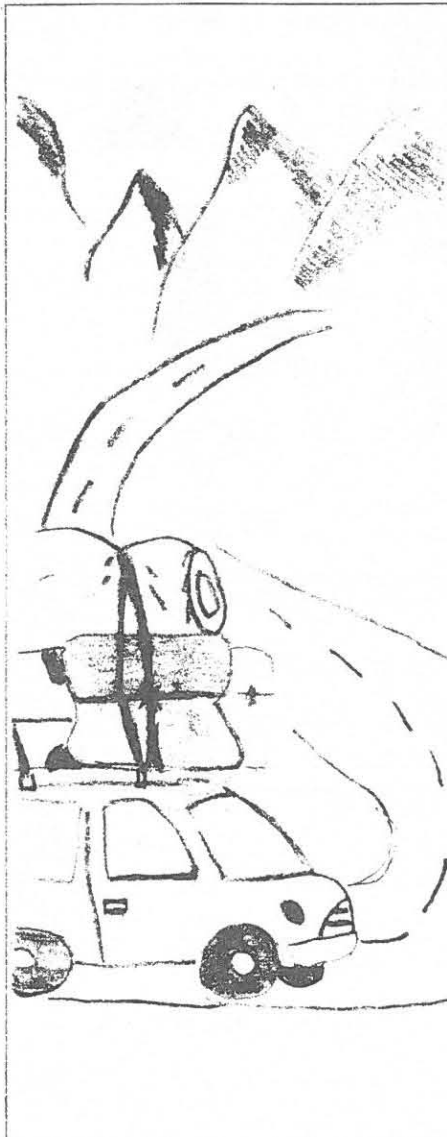
Wypoczynek na wsi połączony był z pracą. Co roku znajdowało się dla mnie jakieś zajęcie. Trzeba było przewracać siano i składać na kopy, potem dojrzewało zboże i całe dni spędzałam na polu wiążąc snopki i układając mendle. I te krzaki porzeczek, które były dla mnie straszliwym urapieniem.

Opalenizna, której zazdrościło mi potem wiele koleżanek, była „efektem ubocznym” ciężkiej pracy. Ale był to taki zdrowy wysiłek - wieczorami szliśmy kąpać się do rzeki i zmywaliśmy z siebie trud całego dnia. Potem ognisko i długie rozmowy o życiu i planach na przyszłość.

Wakacyjne wyjazdy nie były jednak zdominowane tylko przez pobyt u Babciej. Miałam to szczęście, że byłam w wielu ciekawych miejscach, gdzie poznałam bardzo różnych ludzi.

Zelaznym punktem każdych wakacji był wyjazd na oazę. Pierwszy

raz pojechałam trochę przez przypadek i tak już zostałam. Taka forma wypoczynku i pracy nad sobą, jaką proponuje oaza, bardzo mi odpowiadała. Modlitwa i wypoczynek przeplatały się ze sobą.



Liczne wycieczki, jakie mieliśmy, pozwoliły mi zwiedzić znaczną część naszych pięknych gór, a widok panoramy Tatr z okna ośrodka rekolekcyjnego skutecznie rekompensował ciągły brak wody.

Wspaniałym przeżyciem była również wyprawa na Pojezierze Augustowskie, na spływ kajakowy

Czarną Ilańczą. Po pierwszych, dość rozpaczliwych próbach nauki pływania kajakiem, wszystko już szło dobrze i mogliśmy dość sprawnie przemieszczać się z miejsca na miejsce. Nawet pierwsza przeprawa przez słuź - jedną z wielu na naszej drodze - nie zdołała nas przestraszyć.

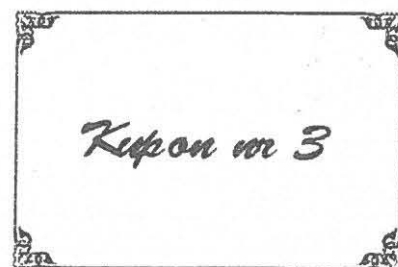
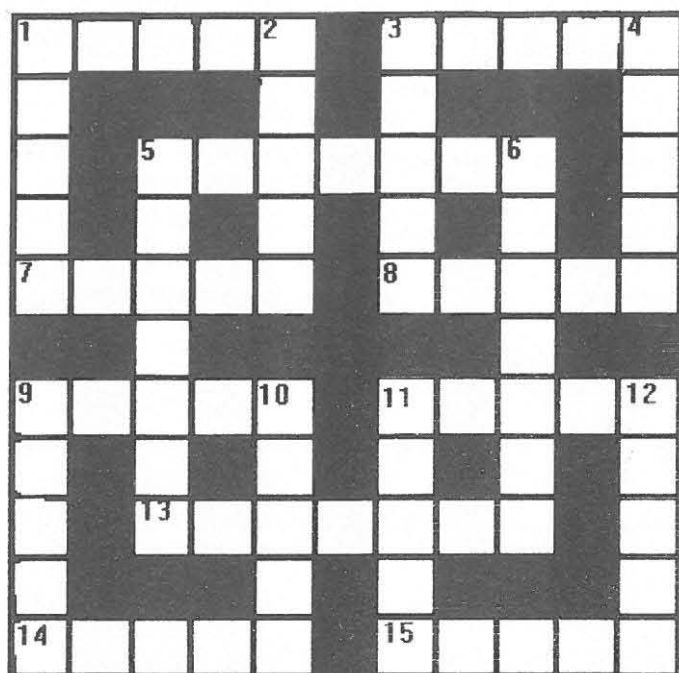
Cudowne widoki, w miarę czysta woda, liczne przygody i perypetie na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

Każdy taki wakacyjny wyjazd pozostawiał po sobie niezatarte wspomnienia, liczne obrazy, które utkwiły w mej pamięci. Bo jak mogłabym zapomnieć widok rozżarzonego ogniska i gwiazdy rozsiane po całym niebie; słońce wyłaniające się powolutku znad potężnych gór i zachodzące w pięknej łunie gdzieś za lasami; potężną burzę, która zaskoczyła nas w olbrzymim bukowym lesie i pioruny rozdzielające niebo jasnymi błyskami; nagły deszcz szeleszczący o powierzchnię jeziora i tę pogodę, która wkrótce nastąpiła, wspaniałe widoki ze świstówki i piękne obłoki, które przesunęły się i tworzyły coraz to nowe obrazy; szybko zapadający zmrok i odbłask wielu ognisk na lustrzanej tafli jeziora; piękne kwiaty, które pojawiały się przy każdym niemal kroku na leśnej łące i te zajace, samy i kuropatwy, które wypryskiwały niemalże spod naszych nóg w leśnych ostępach?

Jakże blisko był wtedy Bóg, każde z tych zdarzeń ukazywało Go w Jego nieskończonym majestacie, a serce mogło tylko powtarzać za św. Franciszkiem z Asyżu jego „Pieśń słoneczną”: „Bądź pochwalony, o mój Panie, z wszystkimi Twymi stworzeniami...”

**Ewa**

## Krzyżówka nr 3



### POZIOMO:

1. miasto na południe od Gdańska
3. nakrapiany ptak śpiewający
5. laur
7. asortyment w sklepie
8. przeźroczysta na torebki lub aluminiowa
9. góral - gospodarz
11. obozowisko, nocleg pod namiotami
13. wstążka we włosach
14. telewizora, monitora lub w kinie
15. stopień w górę w karierze

### PIONOWO:

1. w Nowy Rok lampką szampana
2. miejscowość pod Warszawą, miejsce mordu na Polakach dokonanego przez hitlerowców
3. jego praca nie ma sensu ni końca
4. ...powieści - na niej można nakręcić film
5. mały Wawrzyniec
6. rodzaj napju alkoholowego
9. staropolski instrument - grała na nim np. Danuśka z Krzyżaków
10. inaczej lasso
11. kolor
12. potrawa mięsna albo potocznie: niepowodzenie

**Rozwiązania Krzyżówki nr 3** (wszystkie odgadnięte hasła) z doklejonym kuponem prosimy wrzucać do skrzynki korespondencyjnej Redakcji (przy wejściu do kancelarii parafialnej) do dnia 15 lipca 1994. Wśród autorów **prawidłowych** rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

**Rozwiązanie Krzyżówki nr 2:** Hasło główne: EWANGELIA. Hasła pomocnicze: katecheza, Zwiastowanie, kadzielnica, Magdalena, pociąg, Alleluja, pulpit, kronika, ołtarz.

**Nagrody otrzymują:** Olimpia Czystchoń, Joanna Puto, Barbara Szczepankiewicz i Agnieszka Zygadło. Do odebrania u ks. Krzysztofa.

# Szkoła liturgii

## Odpusty.

Niedawno mój szkolny kolega zapytał mnie, co to właściwie jest odpust i kiedy można go uzyskać?

Z pierwszym pytaniem poszło dość łatwo, ponieważ definicję odpustu można znaleźć w „Katechizmie Bierzmowanych”.

Po odpowiedzi na drugie pytanie musiałem udać się do osoby kompetentnej, tudzież poszukać w książkach. Ponieważ w mojej, ani osób znajomych bibliotekach nie było żadnej pozycji omawiającej ten temat, udałem się do osoby, która powinna być kompetentna, czyli do księdza. Oprócz szczegółowego wprowadzenia w temat odpustów otrzymałem od niego również „Modlitewnik Franciszkański”, z którego wynotowałem niżej podane informacje.

Pan Jezus w Sakramencie Pokuty odpuszcza grzechy i karę wieczną (piekło). Pozostaje jednak do odpokutowania kara doczesna - w tym życiu - lub po śmierci - w czyśćcu.

Kościół, mocą władzy otrzymanej od Chrystusa, w pewnych okolicznościach i pod pewnymi warunkami darowuje karę doczesną. To darowanie kary doczesnej nazywa się odpustem. Udzielając odpustu Kościół równocześnie ofiarowuje Bogu zadośćuczynienie Chrystusa, Matki Bożej i Świętych jako wynagrodzenie sprawiedliwości Bożej za tę winę i doczesną karę, którą darował.

Odpust zupełny jest darowaniem całej kary doczesnej, a odpust cząstkowy - darowaniem jakiejś jej części. Odpust zupełny można uzyskać tylko jeden raz w ciągu dnia dla siebie. Można go też ofiarować za zmarłych.

Dla uzyskania odpustu zupełnego trzeba być w stanie łaski uświęcającej, wypełnić warunki nakazane przez Kościół (modlitwa i dobre uczynki) i wyzbyć się wszelkiego przywiązania do grzechu, nawet lekkiego.

**ODPUSTY ZUPEŁNE DLA WSZYSTKICH WIERNYCH;**

A. Odpusty zupełne nie związane ściśle z nawiedzeniem kościoła lub uczestnictwem w nabożeństwie publicznym. Wymagane są zwykłe warunki: spowiedź, Komunia św., modlitwa w intencjach Ojca św.

Odpust zupełny można uzyskać za następujące czynności:

1. odnowienie przyrzeczeń sakramentalnych w rocznicę Chrztu św.,
2. odmówienie cząstki Różańca z rozważaniem tajemnic,
3. odmówienie hymnu „O, Stworzycielu Duchu, przyjdź” w Nowy Rok i Zielone Świątki oraz „Ciebie Boga wystawiamy” na zakończenie roku,
4. czytanie Pisma św. przynajmniej przez pół godziny,
5. czytanie i rozważanie Męki Pańskiej przez pół godziny, jeżeli nie można odprawić Drogi Krzyżowej,
6. przy dewocjonaljach poświęconych przez Ojca św. można uzyskać odpust zupełny w uroczystość Apostołów Piotra i Pawła,
7. akt poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu w uroczystość Chrystusa Króla,
8. odmówienie aktu wynagrodzenia w uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego,
9. modlitwa „Oto ja, o dobry i najłodszy Jezu” przed krzyżem we wszystkie piątki Wielkiego Postu,
10. błogosławieństwo papieskie (także przez radio i telewizję),
11. półgodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu,
12. dla konających w chwili śmierci, choćby już w tym dniu zyskali odpust zupełny z innej racji.

B. Odpusty zupełne połączone z uczestnictwem w nabożeństwie lub z nawiedzeniem kościoła. Odmawia się „Ojciec nasz” i „Wierzę”:

1. odnowienie przyrzeczeń chrztu w Wigilię Paschalną,
2. podczas wizytacji pasterskiej (biskupiej),
3. nawiedzenie kościoła zakonnego w uroczystość Fundatora,
4. nawiedzenie kościoła w dniu poświęcenia kościoła i głównego Patrona (odpust parafialny),
5. udział w Drodze Krzyżowej i Gorzkich Żalach,
6. nawiedzenie kościoła podczas synodu diecezjalnego,
7. udział we Mszy św. prymicyanta lub jubilata,
8. udział w naukach misyjnych i błogosławieństwie końcowym,
9. udział w rekolekcjach przynajmniej przez trzy dni,
10. odpust Porcjunkuli (2 sierpnia),
11. nawiedzenie bazylik patriarchalnych i kościołów stacyjnych,
12. za dusze czyśćcowe - w Dzień Zaduszny w kościele lub w dniach 1 - 8 listopada na cmentarzu,
13. przy I Komunii św. - przystępujący i biorący udział w uroczystości.

zebrał Mirek

## Z ŻYCIA PARAFII

Międzynarodowy Dzień Dziecka (1.06) obchodzony był w szkole i na boisku KS „Biezanowianka”. Bowiem właśnie nasz Klub współdziałając z SP 124 zorganizował zawody sportowe dla dzieci w kilku różnych konkurencjach. Ze swej strony Szkoła wyszła z propozycją „atrakcji towarzyszących”. W dobrze zorganizowanej imprezie wzięło udział wiele dzieci z naszej szkoły, jak również część uczniów z SP 111. Postarano się także o to, by nie zabrakło nagród dla zwycięzców. Na przyszłość warto zastanowić się nad rozpropagowaniem tego rodzaju spotkań, które pozytywnie wpływają na fizyczną kondycję młodego pokolenia.

Około 10 czerwca zasadniczo zakończony został remont budynku, w którym mieści się Klub „Eden”. Prace przy zmianie dachu, wymianie rynien, zabezpieczające oraz przy założeniu nowych tynków trwały ok. czterech tygodni.

Niedziela 12 maja upłynęła pod znakiem rozkręcającej się kampanii wyborczej. Jej powiew dało się odczuć w ulotkach, nawołujących do głosowania na p. Tarnawskiego, oraz w spotkaniu z wyborcami, zorganizowanym przez kandydatów z listy „Wspólnota Towarzystw Dzielnicy XII”: p. Bielczyk i p. Flanka (o spotkaniu tym piszemy szerzej wewnątrz numeru).

Natomiast KS „Biezanowianka”, popierający kandydata na radnego p. Gastoła, zorganizował festyn, w ramach którego odbyły się: mecz ligowy, liczne konkursy dla dzieci oraz mecz piłkarski pomiędzy połączonymi siłami: oldboyów KS „Biezanowianka” i KS „Prokocim” a dawnymi gwiazdami GTS „Wisła” Kraków. Wynik niekorzystny dla naszych - przegrali 1:5.

Porażką „naszych” zakończyły się również wybory samorządowe w niedzielę 19 czerwca. Odpadli wszyscy kandydaci z Biezanowa. Najbliżej zwycięstwa był p. Stanisław Gastoł, któremu zabrakło kilkudziesięciu głosów. W naszej dzielnicy zwyciężyli kandydaci z Prokocimia i Kozłówka. W tej sytuacji, niezależnie od poglądów politycznych musimy stwierdzić, że wybory przegrał Biezanów - nie mamy ani jednego przedstawiciela naszego osiedla w Radzie Miasta. A następne wybory dopiero za cztery lata.

### Do wspólnoty parafialnej przez Sakrament Chrztu przyjęci zostali:

Dnia 5.06.

- Dominika Bernadetta Babicz
- Barbara Dorota Gazda
- Jakub Aleksander Morawski
- Karolina Agnieszka Pałka
- Radosław Sławomir Węgrzyn
- Arkadiusz Mirosław Ziulkowski
- Dariusz Paweł Żaba

Dnia 11.06.

- Daniel Franciszek Grabowski

Dnia 19.06.

- Dominika Karolina Gastoł

### Ścieżki swego życia przez przyjęcie Sakramentu Małżeństwa połączyli:

Dnia 4.06.

- Wojciech Mateusz Mirgos i Dorota Barbara Skórska

Dnia 11.06.

- Rafał Tadeusz Żerda i Barbara Iwona Zapalska

Dnia 18.06.

- Robert Grzegorz Gaczoł i Marzena Jadwiga Czapkiewicz
- Paweł Makowski i Halina Klęsk

Dnia 25.06.

- Robert Waldemar Słonczyński i Katarzyna Maria Madej
- Adam Kazimierz Jaglarz i Iwona Edyta Kugiel
- Tomasz Stanisław Dańda i Anna Alicja Pałucka

### Do Pana powołani zostali:

Dnia 13.06. - śp. Franciszek Turek, ur. 1912.

Dnia 15.06. - śp. Bronisław Sowicki, ur. 1925.

Dnia 17.06. - śp. Adam Bazan, ur. 1910.

Dnia 20.06. - śp. Michałina Pyrczak, ur. 1935.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Biezanowie.

Redagują: ks. Bogdan Markiewicz, Sabina Dziob, Ewa Jania, Piotr Kwaśniewski, Bogumila Płaszowska, Iwona Podgórska, Paweł Poszełuszny (redaktor naczelny), ks. Krzysztof Wieczorek, Mirosław Wysogład przy współpracy Parafialnego Koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich